



KORONA DIABŁA

MONICA JAMES

Trudno jest kochać **POTWORA**,
nawet kiedy dostrzega się w nim **CZŁOWIEKA**





KORONA DIABŁA

MONICA JAMES

PRZEŁOŻYŁA
GABRIELA IWASYK



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Devil's Crown. Part Two

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Monika Kardasz
Korekta: Martyna Tondera-Łepkowska
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Air_Lady / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020. THE DEVIL'S CROWN: Part 2 by Monica James
Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc., USA
and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.
Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67335-32-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Rozdział 1

Alek

Ty uparty skurwysynu, przecież musisz jechać do szpitala! – wykrzykuje po raz dziesiąty Saint, wzdrygając się, kiedy zerka na moje udo, przypominające teraz mieniącą wołowinę.

– Jedyne, co muszę... – tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić – to poprosić Pavla, żeby omijał przynajmniej niektóre wyboje.

– Jeśli nie podoba ci się mój styl jazdy, możesz iść na piechotę – odpowiada wzruszając ramionami Pavel i przygląda mi się badawczo w lusterku wstecznym.

Oczywiście to nie wchodzi w grę, ponieważ właśnie zostałem pobity niemal na śmierć. Chociaż nie, wróć. Zostałem pobity na śmierć, a następnie wskrzeszony przez samego diabła.

„Ona należy teraz do rodziny Macrillo”.

W uszach ciągle dzwonią mi słowa Santa, co tylko potęguje moją wściekłość. Ella jest teraz z nimi, zmuszają ją do Bóg wie czego, a to wszystko moja wina. Gdybym tylko jej nie okłamał! Gdybym powiedział jej prawdę.

Zrobiłem to, bo nie miałem pojęcia, że poświęci się w ten sposób, że poświęci się... dla mnie. A ona właśnie

tak postąpiła. Choć uwierzyła, że nic dla mnie nie znaczy, i tak to zrobiła, byśmy wszyscy byli wolni.

– Jedź szybciej – rzucam, sycząc z bólu, kiedy Pavel zalicza kolejną dziurę w drodze.

Zamiast odpowiedzieć uśmiecha się pod nosem.

Saint siedzi obok mnie i przyciska swój T-shirt do krwawiącej rany w mojej piersi, pamiątki po motyce, którą Raul przedziurawił mi płuco.

Raulowi prawie udało się dokonać zemsty, jednak w ostatniej chwili wymknąłem mu się z rąk, co oznacza, że teraz nie cofnie się przed niczym, by dokończyć dzieła.

Santo i jego ludzie zostali u Raula, nieświadomi moich dalszych planów. Santo wierzy, że wywiązałem się z naszej umowy i rzuciłem mu Ellę na pożarcie. Dlatego mnie ocalił. Obserwował każdy mój ruch, więc wiedział, gdzie jestem. Gdyby nie to, że potrzebuję go żywego, wisiałby teraz obok mojego przyrodniego brata przybity do ogrodowej kratki, tak jak on z własnym kutasem wepchniętym głęboko do gardła.

– Musisz się uspokoić. Krwawisz jak zarzynana świnia – ostrzega Saint, kręcąc głową, ale pryham drwiąco na ten zbytek troski.

– A ty byś się uspokoił, gdyby ten podły dupek miał Willow?

Saint zaciska szczęki, co jest wystarczającą odpowiedzią.

Muszę się wydostać z tej furgonetki i odnaleźć Ellę. Liczy się tylko to, żeby ją wyrwać ze szponów rodziny Macrillo. Nie mam pojęcia, co planuje z nią zrobić Santo, i budzi to we mnie niewyobrażalny strach. Jeśli ją skrzywdzi...

Dzięki Bogu wjeżdżamy na podwórko Larisy. Furgonetka się zatrzymuje, a ja próbuję otworzyć drzwi. Nie udaje mi się, bo Raul złamał mi trzy palce u prawej ręki.

Ktoś odsuwa drzwi. Na widok Willow natychmiast robi mi się wstyd. Zawiodłem wszystkich, powinienem już być martwy. Ella powinna być w drodze do domu, a Willow i Saint powinni wreszcie mieć mnie z głowy.

– Och, Alek! – wyrywa jej się na widok moich obrażeń.

– Pomóż mi, *ангел* – rzuca gorączkowo Saint, delikatnie obejmując mnie ramieniem, by pomóc mi wysiąść.

– Nie, pobrudzisz sobie sukienkę krwią – dyszę, próbując się odsunąć, kiedy Willow spełnia polecenie Sainta.

Na trzy wyciągają mój bezużyteczny tyłek z vana, po czym pomagają mi stanąć na nogach. Saint mocno mnie trzyma. Opieram się na nim, by nie zmiażdżyć Willow. Prowadzą mnie w stronę domu, ale ja się zapieram.

– Nie, nie chcę, żeby Irina zobaczyła mnie w takim stanie. Saint zmienia kierunek. Teraz wlecemy się do stodoły.

– *Спасибо, мой друг* – dziękuję Saintowi, ale on tylko wydaje z siebie jakiś pomruk. Nie chce mojej wdzięczności. – *Дорогая*, przepraszam cię... za wszystko.

– Ciii, Alku, oszczędzaj siły.

Willow uważa, że jestem słaby, ale czuję się dobrze. W tym momencie mam wrażenie, że unoszę się na ziemią, a kiedy zerkam na stopy, przekonuję się, że naprawdę tak jest. Saint i Willow mnie niosą, ponieważ straciłem władzę w nogach. Dostrzegam swoją lewą kość udową, bo skóra i mięśnie zostały z niej zerwane. Jednak nie czuję bólu. Ten etap mam już za sobą.

– Nie zasypiaj! – rzuca stanowczo Pavel, uderzając mnie w oba policzki, a następnie zajmuje miejsce Willow.

Broda opada mi na pierś. Nagle czuję się bardzo zmęczony. Chcę wrócić w miejsce, w którym byłem, zanim obudziłem

się w tym... w tym koszmarze. Panowała tam cisza, a ja pograżyłem się w spokoju – to było coś, czego nie doświadczyłem od bardzo dawna.

Głos Larisy co chwila odpływa, jednak jej niepokój i słowa uświadamiają mi powagę sytuacji. Obawia się, że jeśli natychmiast nie zajmie się moimi obrażeniami, mogę stracić nogę. Albo nawet gorzej – życie. Co prawda tego właśnie chciałem, ale nie w takich okolicznościach! Nie, kiedy Ella znajduje się w niebezpieczeństwie. I muszę się dowiedzieć, co spotkało Irinę.

Opadam do tyłu na coś twardego. Strasznie tu śmierdzi. Przypominam sobie, że właśnie w tej stodole posiadam Ellę jak jakiś dzikus. Zasługiwała na więcej. Zasługiwała na jedwabie i atłasy, a wziąłem ją jak jakąś sukę.

– Saint... – rzucam w pustkę, z trudem łapiąc oddech. Jestem pogrążony w ciemnościach i jest mi bardzo zimno.

– Tak, jestem tutaj. – Jego głos wydaje się dobiegać z bardzo daleka.

– Przyrzeknij mi, że ją uratujesz. – Odrywam głowę od stołu warsztatowego, żeby na niego spojrzeć, ale silne ręce nie pozwalają mi się podnieść.

– Nie, tego ci nie obiecuję – upiera się gniewnie. – Zrobimy to razem.

– Nie, przyjacielu, nie dam rady – mówię. Trzęsę się tak bardzo, że aż szcękam zębami. – Jest mi tak... zi... zimno.

– B... boże, pomóż m... mu! Błagam... – Willow marnuje swoje słodkie modlitwy i łyże na takiego bydlaka jak ja.

– Nie płacz, *дорогая* – mówię, szukając po omacku jej ręki. Po chwili czuję, jak jej ciepłe palce zaciskają się na moich. – Już ci kiedyś mówiłem, żebyś nie marnowała łyż na takiego potwora jak ja.

– Walcz! – Saint jest wściekły, że dają za wygraną. Jednak nie jestem tak silny jak on. – Jeśli teraz umrzesz, to wszystko będzie na nic! Nie waż się lekceważyć poświęcenia tych, którzy oddali za ciebie życie! Zrób to dla Zoey! Zrób to dla Elli. I zrób to dla mnie.

– Alekseiu, jeśli nie będziesz walczył, umrzesz – stwierdza stanowczo Larisa.

Myślałem, że akurat ona nie będzie miała nic przeciwko temu, ale może się myliłem.

Larisa każe Pavlowi iść do domu i przynieść mnóstwo różnych rzeczy.

– Gdzie jest Irina? – pytam, rozpaczliwie usiłując strząsnąć z siebie, jak mi się zdaje, dziesięć tysięcy rąk, które nie dają mi spokoju. Mam wrażenie, że mnie duszą.

– Jest w domu, śpi. Max jej pilnuje. – Głos Willow przynosi mi ukojenie.

Saint zwraca się do Larisy po rosyjsku, jednak jego słowa zlewają się ze sobą, a głos milknie w oddali.

– *Ангел*, idź do domu – mówi do Willow. – To nie będzie przyjemne.

Tak, posłuchaj Sainta, proszę...

Nie chcę narażać Willow na okropny widok, który będzie ją prześladował do końca życia.

– Do zobaczenia, kiedy się przebudzisz, Alku – mówi, a ja czuję na policzku coś mokrego i ciepłego. Po chwili zdaję sobie sprawę, że to zroszony łzami pocałunek.

– Do zobaczenia... kiedy się zobaczymy – odpowiadam z uśmiechem, choć twarz mam odrętwiałą.

– To będzie bolało. Bardzo – ostrzega Saint. Słyszę dobiegający jakby z oddali dźwięk nożyczek przecinających

materiał. – Jednak ty jesteś samym Alekseiem Popovem, twar-
dy z ciebie skurwiel, na własne oczy widziałem, jak wycho-
dzisz z większego bagna. Dlatego przestań być cipą i walcz.

Przez tę jego motywacyjną gadkę brak mi tchu. Próbow-
ałem się roześmiać, ale skończyło się na urwanym okrzyku,
bo nagle poczułem bolesny ucisk i usłyszałem nieprzyjemny
trzask, a potem poczułem ból. Ból, jakiego wcześniej nie do-
świadczyłem. Zaciskając palce na drewnianym blacie pode
mną, próbuję się nie ruszać, jednak mam wrażenie, jakby
moje kości były łamane żywcem.

– *Ебать!* – krzyczę, nie mogąc złapać tchu. A jednak po-
winienem to zrobić. Muszę.

– Przepraszam – dyszy Saint.

Nie mam okazji zapytać, za co przeprasza, ponieważ skur-
wiel wymierza mi cios, po którym tracę przytomność. Podzię-
kuję mu, kiedy się obudzę. Jeśli się obudzę...

Wszystko we mnie krzyczy. Umysł. Ciało. Dusza.

Chciałbym ponownie zanurzyć się w ciemności, ponieważ
tam nie ma bólu. Jest tylko stan nieważkości. Jednak boję się,
że jeśli zostanę tam choćby chwilę dłużej, już nigdy nie uda
mi się wynurzyć na powierzchnię.

Dlatego zmuszam się, żeby otworzyć oczy, po czym – ka-
wałek po kawałku – badam wzrokiem swoje otoczenie, z tru-
dem usiłując przywołać ostatnie konkretne wspomnienie.

Ella...

Gwałtownie podnoszę się do pozycji siedzącej, fundując
sobie przyprawiający o mdłości ból. Z jękiem próbuję po-
wstrzymać wymioty. Mam mroczki przed oczami, jednak Sain-
ta rozpoznałbym, nawet gdybym był ślepy.

Siedzi na drewnianym bujanym fotelu w kącie pokoju, teraz podnosi na mnie wzrok znad oprawionego w skórę dziennika, nadal przyciskając pióro do papieru. Kiedy dostrzega, że nie śpię, wkłada pióro za ucho i zamyka dziennik.

– Nareszcie, kurwa!

Chcę coś powiedzieć, ale z moich ust nie wychodzi żaden dźwięk.

Saint wskazuje podbródkiem stolik nocny, na którym stoi szklanka wody. Próbuje po nią sięgnąć prawą ręką, lecz została ciasno zabandażowana. Dokonuję powolnej inspekcji stanu swojego ciała i okazuje się, że prawie cały jestem w bandażach. Lewą ręką odsuwam kołdrę i wzdycham z ulgą. Mam obie nogi.

– Podziękuj Larisie – mówi Saint, jakby czytał mi w myślach. – Uratowała ci życie.

– To na pewno – odpowiadam zachrypniętym głosem, sięgając po szklankę wody. Wypijam duszkiem, po czym wierzchem dłoni ocieram wyschnięte usta.

– Ile dni byłem nieprzytomny?

– Trzy.

Przeklinając pod nosem, próbuję przerzucić nogi przez krawędź łóżka, bo nie mam zamiaru leżeć jak warzywo ani sekundy dłużej. Jednak one odmawiają współpracy.

– Jesteś na bardzo silnych lekach przeciwbólowych. Daj sobie czas.

– Tak się składa, że nie mam czasu – przypominam ze złością. – Każda chwila spędzona tutaj oznacza, że Ella jest narażona na niebezpieczeństwo.

– Nie doceniasz jej – zauważa Saint. – Ocaliła ci tyłek.

– Wiem, co zrobiła – warczę sfrustrowany, że stałem się przykutym do łóżka inwalidą. – Czy wiadomo, co się z nią dzieje?

Do pokoju wchodzi Pavel i spogląda na mnie ze zdumieniem.

– Nie wierzę, że jeszcze żyjesz!

– Tylko dzięki twojej matce – odpowiadam, przesuwając się ostrożnie, żeby się oprzeć o zagłówek. – Wiadomo coś o Elli?

Pavel przysuwa sobie krzesło.

– Jeszcze nie.

– Jak to?

– Santo pilnuje jej jak oka w głowie.

Hmmm, to niedobrze.

– Musimy się dostać do jego domu. Tak jak wtedy, gdy udawaliśmy ogrodników i wykradliśmy Santa.

Natychmiast gryzę się w język i przepraszając kiwam głową w stronę Santa, bo wspomnienie, które właśnie przywołałem, z pewnością nie należy do jego ulubionych. Jednak on zachowuje kamienną twarz.

– Santo to nie Oscar – oznajmia Pavel. – Facet ma paranoję. Nie chce żadnych nieznajomych w promieniu półtora kilometra od swojej rezydencji.

– W takim razie co proponujesz?

– Musi cię zaprosić. Tylko tym sposobem zdołasz się do niej zbliżyć. – Kiedy spogląda znacząco na Santa, już wiem, że tkwi w tym jakiś haczyk. – Będziesz miał okazję za sześć tygodni.

– Co jest za sześć tygodni? – pytam, przygotowując się na coś naprawdę mocnego. Jednak, jak się okazuje, na to nie byłem przygotowany.

– Ślub Franka i Elli.

Musiałem się przesłyszeć, bo przecież to zbyt straszne, żeby było prawdziwe. Pavel milczy, a do mnie dociera, że

dobrze usłyszałem. W tej sytuacji nie ma nic więcej do powiedzenia, bo słowa nic nie znaczą. Musimy działać. I to szybko.

Ignorując fakt, że chwilowo mam niesprawne nogi, stanowczo chwytam od spodu jedno udo, przerzucam je przez brzeg materaca i stawiam stopę na zimnej podłodze. Następnie robię to samo z drugą nogą, tą pokiereszowaną. Kiedy obie stopy tkwią pewnie na posadzce, próbuję się podnieść, ale przewracam się na bok. Bezradnie macham rękami, po czym z wściekłością uderzam pięścią w materac.

– Wracaj do łóżka – rzuca nieporuszony moimi wysiłkami Pavel.

– Nie! – sprzeciwiam się ze złością, powoli podnosząc się do pozycji siedzącej. – Ella jest przetrzymywana wbrew swojej woli. Muszę ją stamtąd wydostać.

Saint z lekkim westchnieniem przesuwa ręką po splątanych włosach.

– Nic jej nie jest.

– Nic jej nie jest? Co przez to rozumiesz? I skąd niby miałbyś to wiedzieć? – zarzucam go pytaniami, przeczuwając, że jednak coś wie.

Saint sięga do kieszeni po telefon, odblokowuje go, po czym rzuca na łóżko.

– Sam zobacz.

Sięgam po telefon, spoglądam na wyświetlacz, a to, co na nim widzę, jest jak zaprawiony kroplą goryczy pocałunek prosto z piekła. Przed oczyma mam zdjęcie Elli. Wygląda na nim inaczej. Robi wrażenie... szczęśliwej. Jej piękne rubinowe usta – które tyle razy całowałem, które wielbiłem – promienie się uśmiechają. Z jej twarzy bije blask. Mógłby to być efekt umiejętnie wykonanego makijażu, podkreślającego cerę, ale

to coś innego. Włosy ma upięte na karku w misterny koczek spięty wysadzaną klejnotami spinką. W błękitnej sukience koktajlowej wygląda po prostu olśniewająco.

Zaciskając palce na telefonie, przenoszę wzrok na mężczyznę, którego trzyma pod ramię – Franka Macrilla. Ma na sobie smoking, uśmiecha się, najwyraźniej zadowolony z siebie, i pochyla w stronę Elli, bez wątpienia szepcząc jej do ucha czułe słówka.

„Ona tylko gra swoją rolę”, próbuję przekonać sam siebie, jednak gdy przyglądam się zdjęciu, dociera do mnie, że to nieprawda. Ten uśmiech, ten swobodny wdzięk – nie mogą być udawane! Nic na tym zdjęciu nie sugeruje, że Ella znajduje się tam wbrew swojej woli.

Byłem nieprzytomny trzy dni, a jej tyle wystarczyło, żeby wrócić do roli kochającej narzeczonej.

– Przynajmniej żyje – stwierdzam po chwili, która wydaje się ciągnąć kilka minut, po czym rzucam telefon do Santa.

– Tak, to prawda. A ty musisz szybko wydobrzeć, żeby się wprowadzić do nowego domu. Mamy wiele do omówienia.

Spoglądam na Pavla, marszcząc czoło, bo chyba nie nadążam.

– Santo przesłał dokumenty. Warta milion dolarów rezydencja, wcześniej własność Denki Orlova, jest teraz twoja. Po śmierci Serga świat potrzebuje nowego przywódcy i ty nim będziesz.

Właśnie tego chciałem. Tak zaciekle walczyłem, by odzyskać swoje dawne życie, jednak bez Elli to wszystko nie ma żadnego znaczenia.

Dlaczego wygląda na taką szczęśliwą? Przecież nie jest aż tak dobrą aktorką. Ona nie udaje szczęścia. Jest zadowolona,

że znowu stoi u boku Franka. A Santo? Czy z jego obecności w swoim życiu również się cieszy?

– Zabiję ich... zabiję ich wszystkich – cedzę ogarnięty żądzą mordy.

– To wiem, ale potrzebujemy planu. Nigdy nie mierzyliśmy się z tak potężnym przeciwnikiem, jak Santo. Włoska mafia to zupełnie inna bajka. Poza tym jest jeszcze Raul.

– Każdego można pokonać – rzucam z irytacją, niezainteresowany racjonalnymi argumentami Pavla.

– Jednak zanim dojdzie do konfrontacji, musisz pozyskać sojuszników, zdobyć pieniądze i odzyskać reputację. Żeby to wszystko miało ręce i nogi, powinieneś się stać takim Alekseiem Popovem, jakiego pamiętają ludzie. Nie możesz być słaby. Jeśli okażesz słabość, natychmiast zostanie to wykorzystane przeciwko tobie. Jak to się stało w przeszłości. Czas odzyskać wiarygodność.

Saint pochyla się w moją stronę i stwierdza:

– Mówiąc wprost, musisz znowu się stać bezwzględny skurwielem, jakim byłeś, zanim dotarło do ciebie, że masz sumienie. Jesteś w stanie to zrobić?

Co prawda nie mam już nic wspólnego z człowiekiem, którym byłem, ale muszę przyznać, że mają rację. Santo i Raul są moimi wrogami – potężnymi wrogami – i jeśli ich nie zabiję, oni zabiją mnie. Przetrwają najsilniejsi.

Dawniej uważałem, że rządzę żelazną ręką. Teraz muszę z siebie dać jeszcze więcej, bo wcześniej nie miałem nic, o co warto byłoby walczyć, a teraz na szali leży wszystko. Stanę się bezwzględny i wyrachowany, bo właśnie tego oczekuje się po królu Rosji.

Czuję się, jakby w moich żyłach płynął żywy ogień.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

